

Grażyna Skoczeń

Ten zapach
miał kolor niebieski

Chicago 2019

Redakcja: Michał Domański, Leszek Kryniewski
Redaktor prowadzący: Wojciech Najda
Korekta: Krzysztof Szymczyk
Projekt okładki: Jola Kowalik
Koncepcja graficzna: DPD Studio PRESS & MEDIA
Skład i łamanie: Anton Udovenko
Druk i oprawa: BZGraff
Zdjęcie autorki: Krzysztof Babiracki

ISBN 978-83-935747-2-8

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Press & Media, Opole 2020

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Press & Media
ul. Powstańców Śląskich 32c/8
45-087, Opole
Tel. +49 77.423.14.05
Tel. kom. +49 605 300 028

www.pressmedia.pl

Copyright © Grażyna Skoczeń 2020
Wszelkie prawa zastrzeżone

Edycja polska
Copyright © Press & Media L. Kryniewski 2020

Dystrubcja w USA
Dom Książki D&Z
5507 W. Belmont Ave.
Chicago, IL 60641
Tel. +1 77.282.4222
www.domksiazki.com
www.polishhouseofbooks.com

Wersja audio
Copyright © Press & Media 2020
Czyta: Wojciech Najda
Nagranie: b24studio w Opolu
Realizacja i mastering: Leszek Kryniewski
Muzyka: Janusz Toczek
Produkcja: Press & Media

Umieć korzystać z miłości

Spis treści

Od autorki.....	6
Trzeba mieć odwagę, aby czerpać z raka	
<i>Rozmowa z Grażyną Skoczeń</i>	9
Ten zapach miał kolor niebieski.....	22

Opowiadania

Zrozum, kochaj, szanuj.....	25
(Nie)chciany.....	43
Matka Polka.....	55
Pod ciężarówką.....	69
Nienawiść.....	85
Lista dziesięciu.....	97
Dostać się na szczyt.....	109
Próżne życie.....	121
Porwanie.....	135
Bunt.....	153
Bez kobiety u boku.....	167
Meksyk w dwie strony.....	181
Szmugler.....	195
Skrzywdzony dla swojego dobra.....	209
Zepsuty umysł.....	223
Zakończenie.....	237
Od wydawcy.....	239

Skrzywdzony dla swojego dobra

Ewa przepłakała całą noc po tym strasznym wieczorze, gdy jej jedyny syn dobijał się do drzwi wejściowych, krzyczał i wyzywał domowników od najgorszych istot na ziemi. Było jej ciężko realizować plan, który wyznaczył chicagowski ośrodek walki z narkomanią oraz policja, ale to była jedyna metoda, by sama nie padła ofiarą agresji. Słyszała go wtedy po raz ostatni. Kiedy podeszła do okna, już go nie było. Płakała, ale nie wiedziała, czy ze strachu o życie swoje i rodziców, czy może raczej z obawy, co teraz stanie się z jej ukochanym Piotrusiem.

– Dlaczego nie wpuściłaś go domu?! To twoje dziecko! – matka Janina nie rozumiała takiego potraktowania jedyne wnuka.

– Bo mógłby nas zabić! Rozumiesz to?!

– Nie, nie rozumiem! Dziecko nie robi takich rzeczy rodzicom.

– A gdyby zrobił, to do kogo miałybyś pretensje?

– Piotruś jest zbyt czuły. Masz do niego negatywne nastawienie!

Pretensje Janiny do Ewy nie ustawały od kilku lat. Mieli w Stanach Zjednoczonych tworzyć wspaniałą, wielopokoleniową rodzinę, która zapomni o przeszłości w komunistycznej Polsce. Po to ściągnęła ich do

siebie, po to stawiała na głowie, żeby jak najszybciej zalegalizować ich pobyt i by mogli normalnie pracować, a wnuk chodzić do szkoły.

Trudne życie artysty i nauczycielki

Ewa i Adam poznali się na studiach we Wrocławiu. Ona – nauczycielka historii z dobrym angielskim, on – po szkole artystycznej, malował bez większych sukcesów. Dorabiał u znajomych i kolegów, ale nigdy nie udało mu się zdobyć stałego zatrudnienia. Niespecjalnie też o to zabiegał. Rodzice Ewy przysyłali ze Stanów dolary, więc było za co żyć. Narzekania żony tłumaczył sobie charakterem wszystkich kobiet, które są takie same na każdej szerokości geograficznej. Jej słowa nie trafiały do jego wrażliwej, artystycznej duszy. W połowie lat siedemdziesiątych urodził się ich syn. Piotruś był oczkiem w głowie mamusi, ale i ojciec zajmował się nim często. Adam od urodzenia widział w nim artystyczną duszę, która rozumie rozterki współczesnego świata inaczej niż większość. Dużo mu czytał, ale nie bajek dla dzieci, lecz biografii malarzy. Przekonywał go, że obraz na ścianie nie bierze się po prostu z nakładania farby na płótno za pomocą pędzla. Wskazywał, że to proces złożony, który zaczyna się w umyśle człowieka, a może nawet jeszcze wcześniej.

– Na obrazie nie widzimy jedynie kolorów i kształtów. Widzimy duszę artysty – tłumaczył dwulatkowi, pokazując mu albumy z pracami największych malarzy świata – van Gogha, Rubensa, Picassa.

– Tatusiu, a czy ty też będziesz sławnym malarzem?

– Każdy ma swój czas. – Adam nie chciał synowi prze-

kazywać w tak młodym wieku smutnej prawdy o umiarkowanych w biedzie artystach, którzy stawali się bogaci dopiero po swojej śmierci.

To Ewa właściwie zdecydowała, że wyjadą do USA. Adam się zgodził, bo malowanie nie miało ograniczeń przestrzennych, a żona mu obiecała, że tam także tym będzie mógł się zajmować. Słowa „także” nie dosłyszał. Ewa zdawała sobie sprawę, że nie będzie pracowała jako nauczycielka, ale była osobą niezwykle sumienną i obowiązkową.

USA, wcale nie jest lepiej

Niemal natychmiast po przylocie Ewa zaczęła sprzątać domy, by już po kilku miesiącach rozwijać świadczone w tym zakresie usługi. Miała coraz więcej zleceń, co wiązało się z większym zarobkiem. Zatrudniała nowe osoby, do tego nie musiała płacić czynszu, gdyż mieszkali z rodzicami.

– Muszę kupić drugi samochód. Mam więcej dziewczyn do rozwożenia – chwaliła się mężowi przy kolacji.
– Może, skoro nie masz stałego zajęcia, mógłbyś mi pomagać w firmie?

– Nie mam, kochanie, takich zdolności jak ty. To nie dla mnie.

– A co jest dla ciebie? W jakim zawodzie chciałbyś się tu znaleźć?

– Maluję, przygotowuję wystawę.

– Ale z tego malowania niewiele mamy dla domu. Nie sprzedajesz obrazów. Nikt tu nie rozumie twojej sztuki, a żyć trzeba. – Ewa do aktywności męża podchodziła bardzo pragmatycznie. Nie ma efektów – nie ma potrze-

by się tym zajmować.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że mam z tym skończyć? – Adam czuł, że żona wywiera na nim nieprzyjemną presję, która może doprowadzić do czegoś złego.

– Na dzisiaj wystarczy.

I kończyli. Ewa trochę z wyrzutami sumienia, Adam z kieliszkiem zamiast pędzla w dłoni, nie posuwając swojego życia zawodowego nawet o milimetr do przodu.

Kiedy wylądowali w Chicago, Adam, pełen nadziei artysta, miał już czterdzieści lat. O dwa lata młodsza żona nie podzielała jego optymizmu i po kilku latach nie mogło się skończyć inaczej.

– Kiedy przestaniesz w końcu pić z tymi twoimi koleśkami?! – to pytanie z ust Ewy padało coraz częściej.

– Jak tylko zorganizuję wystawę.

– A kiedy ją zorganizujesz? I co na niej wystawisz? Te bohomazy?

– Tylko nie bohomazy! – Adam czuł się bardzo dotknięty, że pedagogiczna dusza jego żony nie dostrzegała w nim zagubionego artysty, szukającego swojej drogi. – A alkohol otwiera mi oczy.

– Chyba poszerza ci źrenice! I dlatego nie widzisz nic więcej.

Kłótnie zdarzały się kilka razy dziennie. Rodzice, zajęci sobą, nie zauważyli zmian w zachowaniu Piotrusia. Poza jedną. Trzymał stronę ojca. I miał do matki niesłabnące pretensje, że nie daje mu się rozwijać i realizować swoich pasji, a jedynie narzuca mu styl, w jakim powinno przebiegać jego życie.

– Kiedy przestaniesz zmuszać tatę do pracy?! – krzyczał do niej, co było dla Ewy zupełnym zaskoczeniem.

Wiedziała, że Adam go do tego nie namawiał, ale to oznaczało, że niedaleko pada jabłko od jabłoni.

– Posłuchaj, syneczku, tatuś musi pracować jak każdy normalny człowiek.

– Tato jest jak najbardziej normalny!

– Tak, tak, nie to miałam na myśli. Mówię, że musi pracować, żeby zarabiać. Nie można przecież żyć ciągle tylko marzeniami.

– Obrazy taty to nie są marzenia. To dzieła.

– Tylko że tego nikt nie dostrzeża.

– Bo ludzie nie rozumieją sztuki! – Piotruś wstał od stołu i z płaczem pobiegł do swojego pokoju. Ewa usłyszała tylko trzask niegrzecznie zamkniętych drzwi.

Pierwsze narkotyki

Piotruś z nauką nie miał problemów. Nauczyciele go chwalili, bo siedział cicho. Nie stwarzał kłopotów, do tego koledzy go lubili. Koleżanki też, bo był niezwykle ładnym chłopcem. Miał długie, kręcone blond włosy, co w polskiej szkole byłoby nie do przyjęcia, ale tu, w Ameryce, jedynie wyróżniał się na tle innych jedenastoletków. W domu, poza standardowymi awanturami o ojca, który przebywał w nim już sporadycznie, Piotruś też siedział cicho. Zamykał się w pokoju, gasił światło i... Ewa nie wiedziała, że zaczął eksperymentować z narkotykami. W publicznej szkole w Chicago, do której uczęszczał, nie miał problemów z dostępem do używek.

– Chciałabym, byś chodził na koszykówkę albo siatkówkę po szkole. – Ewa próbowała zmobilizować syna do opuszczenia ciemnego pokoju, w którym przebywa-

nie przez tyle czasu wydawało jej się co najmniej dziwne. Zaczęło ją to mocno niepokoić.

– Nie mam ochoty.

– Ale przecież to dla twojego zdrowia. Jesteś młody, poznasz tam mnóstwo kolegów.

– Nie mów mi, z kim mam się spotykać. To nie twoja sprawa!

– Ja nie chcę ci mówić, z kim masz się spotykać. Chcę, byś się trochę ruszył. Idź, na pewno ci się spodoba.

Nic do niego nie docierało. Ewa była bezsilna.

– To może wypożycz jakieś dobre książki. Całą serię. Będziemy czytać na zmianę.

– Czy możesz się ode mnie odczepić?

Mąż wyrzucony z domu

Kiedy syn skończył czternaście lat, Ewa zupełnie straciła z nim kontakt. Stało się to po tym, jak wyrzuciła z domu męża. Nie pozwoliła sobie dłużej na życie z kimś, kto nie był w stanie iść do pracy, nawet pomagając żonie w dobrze prosperującym biznesie. Adama przygarnęli koledzy od kieliszka. Skończył pod mostem.

Tego dla Piotrusia było już za wiele. Przez kolejnych kilkanaście miesięcy Ewa nie zdawała sobie sprawy, jak narkotyki zaczęły działać na syna.

– Mamo, pożyczalas może ode mnie złoty łańcuszek?

– Nie, a czemu pytasz?

– Nie mogę go znaleźć. Nie pamiętam dokładnie, ale chyba kładłam go w pudełku. – W domu Ewy zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Po kilku tygodniach szukała bez skutku swojego złotego zegarka.

Dopiero po pewnym czasie dopuściła myśl, że przedmioty giną z domu, bo kradnie je syn. Ewa zaczyna go od tego momentu bacznie obserwować. Na jaw wychodzi najmroczniejszy jego sekret – bierze narkotyki i potrzebuje na nie pieniędzy. Ewa trzęsie się ze strachu, nie wie, jak ma zareagować. Jak zwrócić synowi uwagę? Czy porozmawiać o tym z rodzicami? Zaczynają ją atakować straszne myśli, z którymi radzi sobie tylko do pewnego momentu. Tłumaczy sobie, że to nie może być prawda, że to się nie dzieje w rzeczywistości, że sprawy nie zaszłyby tak daleko. Że to niemożliwe, by jej ukochany syneczek, który ma w domu prawie wszystko, czego potrzebuje, sięgał z jakichś powodów po używki rujnujące życie.

– Nie wiem, co mam robić. Nie wiem, do kogo zwrócić się po pomoc. – Ewa zwierzała się koleżance Krystynie, która pomagała jej przy prowadzeniu firmy i do której miała największe zaufanie. – Ta sprawa nie może wyjść na zewnątrz.

– Dowiem się. Zaufaj mi.

– Myślisz, że można to załatwić anonimowo?

– Nie wiem, ale trafimy na specjalistów. Na pewno.

Krystynie nie zajęło wiele czasu znalezienie instytucji, zajmującej się pomocą osobom uzależnionym od narkotyków czy alkoholu. Ewa była tam już na drugi dzień.

– Po pierwsze, bez pani zaangażowania i pomocy nic nie zrobimy. Proszę pamiętać: to nie on, tylko pani jest ofiarą jego działań – usłyszała Ewa na pierwszym spotkaniu, podczas którego wyznaczano plan działań, polegający na tym, by ratować, co się da. – Po drugie: musimy zaangażować w to policję i ściśle z nią współpracować.

– Ale zabierzecie go do jakiegoś ośrodka?

- Na razie nie.
- To jak chcecie go leczyć? – Ewa nie bardzo rozumiała, w jaki sposób jej aktywność ma pomóc synowi wyjść z nałogu.

Współpraca z policją

Szła bez słowa chodnikiem po Lake Shore, odczuwając silne podmuchy wiatru od strony jeziora. Słońce już zaszło, ale dobrze oświetlony chodnik pozwalał jej przyglądać się mijającym ją co jakiś czas ludziom. Serce ją bolało, gdy uśmiechnięta para trzymała się za ręce, a ona porównywała to ze swoim rozdartym życiem, bez męża i syna u boku. Przecież każdy z nich był jej tak bardzo teraz potrzebny. Jednego i drugiego kochała ponad wszystko. Ale jeden i drugi nie pozwolili się kochać. Wrażliwy Adam nie poradził sobie z rzeczywistością, nie był w stanie udźwignąć rodzinnego, wspólnego życia, które nie tylko składa się z radości, ale też z walki z codziennymi troskami. I równie czuły Piotruś, otwarty w dzieciństwie na wszystko, co go otaczało, chłonący życie, czerpiący z niego całymi garściami, dziś z okaleczonym od strzykawek w wielu miejscach ciałem, z otępiąłym umysłem, niereagującym racjonalnie na świat. Zastanawiała się, gdzie, kiedy i w którym miejscu popełniła błąd. Jak bardzo złą była żoną i matką? A może była i jest złą kobietą? Może to ona jest winna tego, co dotyka najważniejszych dwóch mężczyzn w jej życiu? Zajęta zarabianiem pieniędzy nie była w stanie dostrzec zagrożeń nowoczesnej codzienności, które dopadły ją nie ze zdwojoną siłą, lecz wielokrotnie mocniej.

– Co się stało z moją matczyną wrażliwością? – pytała Krystynę, która jako jedyna mogła ją zrozumieć. Do problemów z synem wkrótce dołączyły też pretensje rodziców.

– Nie wiem, czy jest coś takiego jak nadwrażliwość. Wydaje mi się, że to oni nie dorośli do tego, co dostali od ciebie.

– Ale to moi chłopcy. I zgubiłam ich.

– Nie ty ich zgubiłaś. Oni szukają cały czas swojej drogi, na to nie masz wpływu.

Podobnie jak w ośrodku, tak i ta rozmowa niewiele jej dała. Ewa obwiniła się o to, że najpierw musiała wyrzucić z domu męża nieroba, a teraz syn jest prawie w tym samym miejscu. Pierwszy pił, drugi jest narkomanem, a teraz jeszcze kradnie z domu co popadnie, by zdobyć pieniądze na towar. Bała się go, ale nie była w stanie podjąć działań, które jej sugerowano. Piotruś był nieletni, zatem to od niej zależało, jak zacząć mu pomagać. Nikt jej nie oszukiwał, nie zapewniał, że przymusowa terapia przyniesie stuprocentowy efekt, ale przekonywali, że się nie dowie, jeśli jej nie rozpocznie.

– Musi pani to zrobić! Bez pani działania niczego nie ruszymy – usłyszała w ośrodku, kiedy przyszła ponownie po trzech miesiącach od ostatniej wizyty. – Skoro syn nadal kradnie, to proszę sobie wyobrazić, co się stanie, jak nie będzie już co wynosić z domu. Zacznie wprost żądać pieniędzy i być może używać siły.

– Co mam zrobić? Zgadzam się na wszystko.

Ewa uznała, że czas pobłażliwości dla nieletniego syna się skończył. Musiała, walcząc o niego, najpierw walczyć z nim samym, dla jego dobra zrobić mu krzywdę. I tej

niesprawiedliwości nie rozumiała najbardziej.

– Gdzie są pieniądze? Miałam tu pięćdziesiąt dolarów.
– spytała syna, kiedy prowokacyjnie, zgodnie z ustalonym planem zostawiła na stole w kuchni swój portfel.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Piotr przewracał oczami, w których widziała zagubienie i strach.

– Mówię o gotówce, która przed chwilą jeszcze tu była. Pokaż kieszenie.

– Niczego nie będę ci pokazywał. Odczep się.

– W takim razie dzwonię po policję. – Ewa zmroziła wzrokiem syna, ale nie wiedziała, czy w ogóle dotarło do niego, co przed chwilą powiedziała.

– Mówię ci, że nie mam twoich pieniędzy! – krzyczał, kiedy zgłaszała na policję, że syn ją okradł. – Ty nie jesteś już moją matką!

Odwyk

Piotr został umieszczony na trzy miesiące na koszt państwa w ośrodku odwykowym. Terapia szokowa nie była jednak stuprocentowa. Ewa dowiedziała się, że jedynie jeden procent narkomanów wraca po niej do normalnego życia bez używek. Modliła się, żeby w tej części był jej ukochany syn. Nie miała z nim kontaktu, nie wiedziała, jak sobie radzi, nie chciała znać szczegółów leczenia, nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, przez co teraz przechodzi.

Zastanawiała się czy jej działanie nie było spóźnione, co znowu ją samą obciążałoby za stan zdrowia syna. Odgonić złe myśli pomagała jej w tym czasie terapia, której sama się poddała.

– Nie może się pani obwiniać. Każdy podejmuje decyzje na własne ryzyko. Takie jest życie.

– Ale on był jeszcze kilka dni temu niepełnoletni. – Ewa wciąż uważała, że całe zło, które jej się przytrafia, w cieniu pijaka i narkomana, to jej wina.

– Musi pani być silna. Proszę być przy nim, jak wróci. Proszę mu pokazać, że razem możecie żyć inaczej niż do tej pory.

– Nie wiem, czy mi wybaczy. On pewnie teraz nienawidzi mnie bardziej niż wtedy.

Powrót do normalności?

Piotr po trzech miesiącach wrócił do domu. Jedyna zmiana to waga, którą stracił. Ale był wykąpany i nie przypominał walczącego z nałogiem. Usiedli w salonie, w którym Ewa chciała napić się z nim herbaty. Czekwała na tę chwilę długie lata.

– Syneczku, teraz będzie już dobrze. – Zaczęła, bo widziała, że Piotruś nie zwraca na nią uwagi.

– Nie będę z tobą pił herbaty ani siedział z tobą przy jednym stole – tak zimnych oczu syna Ewa nie widziała nigdy. – Nie po tym, co mi zrobiłaś.

– Przecież chcę twojego dobra.

– A wyrzucając tatę z domu, też chciałaś mojego dobra? A to, że zmuszałaś go do pracy? To też?

– Syneczku...

– Dość!

Piotr wstał, włożył skórzaną, nabitą ćwiekami kurtkę i wyszedł z domu. Nie było go dwa dni. W tym czasie odchodziła od zmysłów, ale nie zadzwoniła na policję.

Kiedy wrócił i zobaczyła, w jakim jest stanie, bała się o cokolwiek pytać. Brudny, z ranami na twarzy, w poszarpanej bluzie. Po kurtce żadnego śladu.

– Co ci się stało? – babcia Janina przejęła inicjatywę, bo dla niej Piotruś był wciąż najśłodszym ze wszystkich domowników. – Nie możesz iść w ślady ojca i zapisać się na śmierć!

– Babciu, ty jedna mnie rozumiesz.

– Oczywiście, że cię rozumiem. Chodź, pomogę ci się położyć.

– Nie chcę się kłaść. Potrzebuję trochę gotówki.

– Dobrze, ile?

– Mamo, nie możesz mu dawać pieniędzy! – Ewa krzyknęła i skoczyła w kierunku matki, by nie wyciągała portfela i nie pokazywała mu, ile w nim ma.

– Zostaw nas! To nie twoja sprawa! – Piotr stawał się coraz bardziej agresywny. – Ty już miałaś swoje pięć minut!

– Proszę, nie rób tego! – Ewa zaczęła szlochać. – To go zabije.

– To ty mnie zabijesz! Może znowu zadzwoni po policję! – Piotr nie dawał za wygraną.

Czekam na telefon

Ewa nie widziała w nim już swojego syna. To był jakiś inny Piotr, człowiek, który przybrał jego ciało, ale nie był nim. Znowu poszła do ośrodka i tym razem jej działanie miało być jeszcze ostrzejsze. Miała wyrzucić go z domu, zostawić na ulicy, by stoczył się sam. Miała chronić siebie i rodziców, bo mogli stać się ofiarami, z najgorszymi

konsekwencjami. On mógł ich zabić.

Kiedy przepłakała całą noc po tym, jak zmieniła wszystkie zamki w drzwiach i kiedy jej syn odszedł gdzieś w nieznane, nawet pretensje matki do niej nie docierały. Nie była w stanie przekazać jej tego, co czuje. Od czasu do czasu dochodziły do niej coraz gorsze wiadomości. Ktoś go widział pod jakimś mostem. Ktoś inny – w pustostanach za miastem, w których lokowali się narkomani. Usłyszała, że oddawał się za pieniądze. Nie wiedziała, czy to prawda, ale każda taka informacja, nawet najdrobniejsza, sprawiała, że jej serce krwawiło. Starła się być silna, nie okazywać bólu. Po pracy płakała całymi godzinami. Pozbawiona najbliższych, bez wsparcia rodziców traktowała to, co stało się z jej życiem, jako próbę dla niej. Tylko nie wiedziała, dlaczego ona. Co w życiu zrobiła złego, że to właśnie ją tak ukarano? A kolejne informacje i kolejne rany nie ustawały. Piotruś wyjechał do innego miasta. Piotruś stał się bezdomnym. Piotruś już nie wygląda jak ten mały, śliczny chłopczyk z obrazka, który mógłby grać aniołka w jasełkach na Boże Narodzenie. To już nie jest on.

Ewa chce, żeby syn umarł, żeby się nie męczył. Jest przekonana, że tak będzie najlepiej dla niego. Chce, żeby to wszystko się skończyło.

– Moim największym marzeniem jest, żeby podnieść słuchawkę telefonu i żeby ktoś powiedział, że mam przyjechać i odebrać ciało syna – powiedziała Krystynie, kiedy wychodziły z cotygodniowej niedzielnej mszy, podczas której modliły się o spokój i bezbolesną dla niego śmierć. – Wtedy dopiero będę spokojna.